Rok IX. Sierpień i Lipiec 1884. Nr. 7 i 8.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńsk liczba 23, dokąd też wszstkie przesyłk wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Dr T. Ciesielski i F. Lewandowski.

Obrazki z życia zwierząt.

Inteligentne szczupaki. W akwarium neapolitańskiem zauważano szczupaka, który okazywał pewną inteligencję. Mianowicie karmiono tego szczupaka codziennie małemi rybkami. Razu jednego przykryto jednak rybki szybą szklanną. Szczupak kilkakrotnie rzucał się na swoją zdobycz, lecz zawsze uderzał się silnie w nos, nie dostawszy rybek.

Po kilku dniach oddalono szybę i wpuszczono rybki do akwarium, ale szczupak w przekonaniu, że to rybki tak biją po nosie, nie tylko, że ich nie gonił, ale sam od nich uciekał.

W „Nowym Yorku“ wykonuje obecnie produkcje *„uczony“* szczupak w skrzyni szklannej, przy oświetleniu elektrycznem i towarzyszeniu muzyki, wywołując u Yankesów niezmierne podziwienie. Sprowadził go tam pewien artysta nadworny John Brown. Repertoarz jego zawiera 10 numerów. N, 1 *„Przywitanie publiczności“*: Ulises, tak się nazywa szczupak, wypływa z ciemnego, bocznego gabinetu na środek basenu, staje pionowo na głowie i obraca się w około do 10 razy. N· 5 *Skok w świat nieznany*: Ulises z rozpędem przeskakuje obręcz nalepiony papierem, który nad zwierciadłem wody trzymają dwa wielkie raki morskie. Teraz pauza pół godziny dla wytchnienia artysty. Nr. 10 *Zakończenie*: Przy raźnej muzyce opływa Ulises 10 razy statuy Waszyngtona i Lincolna

wstawione do basenu, składa po dwie chorągiewki o barwach krajowych u nóg każdej z statuy, poczem udaje się do swego bocznego gabinetu. Na plakatach uprasza impressario, aby artystę szczupaka nie wywoływać po każdej scenie, gdyż to go zanadto męczy.

Wierność psów. W pierwszych dniach maja znaleziono w Sekwanie koło Passy tułów człowieka, a w niejakiej odległości dwoje nóg należących widocznie do tegoż tułowiu. Teraz dopiero przypomniano sobie, że właśnie w tym czasie, kiedy to okropne morderstwo popełnionem być miało, suczka mała w temże samem miejscu wyjąc i szczekając, siedziała nad brzegiem Sekwany i nie dała się ztamtąd niczem odpędzić, aż jakiś bez serca sąsiad dla miłego spokoju wtrącił ją nogą do rzeki gdzie utonęła. Teraz dopiero przypomniał sobie, że suczka ta towarzyszyła zawsze pewnemu handlarzowi drobiu Franciszkowi Lebond, który w tym samym czasie znikł bez wieści. Śledztwo za mordercą rozpoczęto, lecz nie ma żywego świadka zbrodni — a człowiek ten, który go pogrzebał w nurtach rzeki nie będzie miał spokoju.

Z Hamburga donoszą o psie, który pozostawiony przez właściciela w Barmen, na drugi dzień uciekł i w ciągu trzech dni przywędrowawszy sam do Hamburga, odszukał swego dawnego pana.

Dogospodarzył się.

Obrazek z czeskiego przez Fr. Chałupę.

Dogospodarzył się...

W tem słowie zawiera się wszystko. Nie pytajcie się, dla czego tak ponury, jak martwy siedzi na kamieniu, dlaczego głowę przyciska do skały, dlaczego ręka zwisła jakby ołowiu wlał w żyły, dlaczego twarz pokrywa śmiertelna bladość, a rozczochrane czarne włosy w dzikim nieładzie na czoło spadają.

Dogospodarzył się! W tej właśnie chwili licytują jege dobytek. „Po raz pierwszy, drugi — trzeci, nikt nie daje więcej?“ te straszne słowa rozlegają się donośnie po podwórzu i strasznym echem odbijają się w myślach wywłaszczonego.

Wywłaszczony gospodarz Tryn uderzył się w czoło aż zadudniało. Uciekał jak złoczyńca od własnego progu, bojąc się cienia swego, a śpiew ptaków dokoła wydawał mu się jakoby naigrawaniem i szyderstwem.

Po raz trzeci w życiu siedział Tryn na tym kamieniu w tak strasznych myślach. Raz kiedy umarła mu pierwsza żona, a z nią do grobu poniesiono szczęście jego, gdyż ona to była aniołem stróżem jego domowego progu i jego cichego szczęścia.

Jako anioł wzleciała od ziemskiej nędzy ku niebu, zostawiając go z sześciorgiem dziatek.

Siedział tu po raz drugi, kiedy od uderzenia piorunu zapalony dobytek jego, gorzał strasznym płomieniem, sięgającym aż po nad wierzchołki wysokich topoli.

Siedzi tu po raz trzeci, siedzi od wczorajszego wieczora, nie jadł, nie pił, nie przemówił słowa, a słońce chyliło się już ku zachodowi, ku stronie, gdzie znikła za morzem jego druga żona, doprowadziwszy go do majątkowej ruiny.

Młodziutką wprowadził ją pod dach swój, ale szczęście jego nie potrwało długo. Młoda, lekkomyślna kobieta traciła dokąd było z czego, a kiedy już majątku nie stało, uciekła z jakimś awanturnikiem za morze.

Od wieczora zeszłego dnia siedzi biedny gospodarz, aż wreszcie przemówił pierwsze słowo:

— Dogospodarzyłem się.

Straszna, lodowata rozpacz wiała z tego słowa. Niktby nie pojął ile w jednym wyrazie mieścić się może boleści. Wymówiwszy je, Tryn drżał jak liść osiki, ręce mu opadły, twarz posiniała jak umierającemu — zdawało się — życie z niego ustąpiło.

Po chwili zerwał się jakby go żmija ukąsiła i krzyknął strasznym głosem:

— Jam się już dogospodarzył, ale inny gospodarować tam nie będzie.

I znów jak gromem rażony, upadł na twardy kamień i błędnym strasznym wzrokiem wodził w około.

Z ściśnionych piersi gwałtem wyrywały się słowa:

— Jam go ze złożonemi rękami błagał o miłosierdzie! — Nie słuchał, nie chciał słyszeć! Rozkoszuje się dziś w mojem dziedzictwie, ale nie długo będzie się niem cieszyć. Widzę cię już widzę modry płomieniu, jak wesoło świecisz w ciemnej nocy, jak radośnie wznosisz się po nad strzechę — która kiedyś była moją! Dalej, dalej, rychlej bierz, obejmuj wszystko! Ha, ha, oto czarny słup dymu wnosi się w górę — wiejcie wiatry wesoło — radośnie hulajcie płomienie, niech nic nie zostanie! Dzwońcie na gwałt, zbiegajcie się, ratujcie... wiecie gdzie się pali, to pali się gospodar-

stwo, które wczoraj jeszcze było moje. Dalejże płomienie chwytajcie, niszczcie ot tam — tam u dołu jeszcze kawał wolny, prędko — tak, niech się spali wszystko aż do ziemi, niech i ślad nie zostanie, nawet drzewo, pod którem nieraz odpoczywałem po trudach gospodarstwa. Niech zginie wszystko, czego pozbawili mnie zła żona i chciwi lichwiarze.

Po tych groźnych słowach, Tryn gwałtownie zapalał jedną zapałkę po drugiej, sam nie wiedząc co robi. Przez długi czas znów milczał jak grób. Straszne myśli rozrywały mu piersi, oczy krwią nabiegły, a w głowie szalało jedno słowo:

— Zemsta!

Była już noc kiedy podniósł się z kamienia.

— Podpalę go i sam zginę w płomieniu — było ostatnie jego postanowienie, z którem ruszył ku wsi.

Już pod samą wsią dopędził go ulubiony jego pies „tygrys“ i zawył radośnie. To go zmieszało — zachwiało. Pies tymczasem skakał mu na szyję, rzucał się na piersi i lizał ręce. Wreszcie oglądając się i ciągnąc swego pana za połę — ruszył naprzód. Mimowolnie Tryn szedł za nim.

Ledwie uszedł kilkaset kroków, pies zatrzymał się koło jaru. Tryn spojrzał i oniemiał! W jarze stała psia buda a w niej spało smacznie najmłodsze jego dziecię.

Chłopak z ojcowskiego majątku uratował psią budę i tu się w niej umieścił. Usnął biedaczysko a wierny pies stał na straży. Pochylony nad spiącem dziecięciem Tryn długo — długo myślał. Wreszcie podniósł się. Z twarzy znikła już straszna rozpacz, pierś wznosiła się lekko jakoby pozbywszy się tłoczącego ciężaru, tylko naokoło ust malował się spokojny ból i silne postanowienie. Po chwili rzekł:

— Dogospodarzyłem się! nic mi nie zostało krom uczciwości, a z nią gospodarować muszę dalej.

Wyjął z budy spiącego, ułożyl go pod drzewem a budkę odniósł napowrót i postawił niepostrzeżenie pod ścianami domu — który wczoraj był jego domem.

Sam powrócił do dziecka i po chwili zmęczony popadł w sen, — który był snem sprawiedliwego.

Ogród zoologiczny w Warszawie.

Zwierzyniec warszawski, został otwarty d. 17 lipca. Poświęcenia ogrodu dopełnił ks. Chełmicki, w obecności akcjonarjuszów i publiczności.

„Kurjer warszawski“ podaje o nim następującą wiadomość:

Na pomieszczenie zimowe zwierząt przebudowane będą stajnie i wozownie mieszczące się po prawej stronie pałacyku a posiadające specyalny wjazd z ulicy Bagateli.

W stajniach tych mieści się obecnie słoń, dla którego wzniesione zostanie w ogrodzie osobne ogrodzenie. Słonia tego nabyto w Hamburgu za cenę 3,000 rs. z Kalkuty przez pewnego niemieckiego turystę. Słoń samica, jeszcze młody i nie rozwinięty. Do pilnowania go najęto kornaka, który dozorować ma zarazem inne dzikie zwierzęta, jest to bowiem jego specjalność.

Słoń umie klękać, podnosić na żądanie nogi, kłaść się, słowem, nie gorzej jest wymusztrowanym od słoni pokazywanych w cyrkach.

Dla niedźwiedzia również zbudowano obszerne ogrodzenie, w którem może używać swobody.

Lwa i innych drapieżnych zwierząt nie sprowadzono dotychczas dla braku pomieszczeń i środków. Obecnie jednak pierwszy wydatek będzie uczyniony na kupno „króla pustyni“, który po słoniu najwięcej przyciąga do ogrodów publiczność.

Katalog ogrodu obejmuje w tej chwili: słonia, dwa wielbłądy, niedźwiedzia, wilka, dwie antylopy, dwie kozy indyjskie, dwie sarny, dziesięć małp, dwa lisy, borsuka, dwie kuny, zająca, orła skalistego, kazuara, dwie kaczki indyjskie oraz kolekcyę papug i drobniejszych ptasząt ze strefy podzwrotnikowej nabytą od jednego z tutejszych amatorów ptaków.

Uderza więc przedewszystkiem dotąd brak króla zwierząt, lwa, zarząd jednak obiecuje wkrótce o niego się postarać. Mieszczący się w prawej części ogrodu staw, pozwoli też na hodowanie ptactwa wodnego. Wsród mieszkańców ogrodu przechadza się swobodnie i poważnie nasz zwykły polski Wojtuś — bocian.

Dla swojskiego ptactwa znajdzie się też wysoka klatka na nasypie. Wejście dla uczącej się młodzieży i studentów uniwersytetu zostało obniżonem.

Zwierzyniec mieści się w posesji nabytej obecnie przez spółkę. Grunt ten został niegdyś nadany prawem dziedzicznem przez Sta-

nisława Augusta sławnemu malarzowi Bacciarellemu, który niemałym kosztem pobudował tu domki, oraz założył ogród owocowy i spacerowy. Po śmierci Bacciarellego posiadłość ta została sprzedaną. Już za czasów Królestwa Polskiego nabył ją restaurator francuski Chovot. Otworzył on tam ogród dla zabawy publiczności warszawskiej. On też nadał tej miejsaowości nazwisko, które dochochowało się dotąd. Później „Bagatela“ przechodziła przez różne ręce. Przez pewien czas była własnością r. t. Muchanowa, który wybudował istniejący tam pałac. Następnie przeszła w posiadanie hr. Szembeków, a ostatnim jej właścicielem był ks. Trubeckoj.

W rogu szczytowym parku dwa wielbłądy, zgłodniałe snać długą podróżą z Hamburga, smacznie zajadają siano, obojętnie patrząc na ciekawych ich widoku spektatorów. Opodal w lekkiej dużej altanie przechadzają się antylopy. Tuż dalej stoi klatka z kozami indyjskiemi. Pod murem posępnie z poza krat żelaznych spogląoa orzeł — na sąsiada swojego, kazuara. Lisy, kuny, niedźwiadek dopełniają kompletu czworonożnych. Słoń kurczy się od zimna.

Nad stawem ustawiono klatki dla całej rodziny barwnopiórych kaczek, drapieżne zaś znalazły pomieszczenie w okratowaniu żelaznem pod ścianą tylną parku.

W całej Bagateli wre obecnie życie. Cichy do niedawna ogród kasztanów i akacyj napełnił się echem głosów nowych jego mieszkańców. Za dwa tygodnie — po przybyciu następnego transportu z Hamburga, zwierzyniec warszawski zdobniejszą zapewne przyjmie postać.

Dr. Dybowski udał się w piewszych dniach sierpnia do Warszawy. Otrzymał on już wiele okazów żywych do ogrodu zoologicznego, jaki zamierza w roku przyszłym otworzyć we Lwowie. Ponieważ trudno jest ofiarodawcom z Litwy i Królestwa żywić i pilnować zwierzęta do wiosny, profesor zamierza pomieścić je tymczasowo w warszawskim zwierzyńcu. Przy tej okazji zarząd zwierzyńca prosił dra Dybowskiego o urządzenie w pałacyku przy ogrodzie wystawy tych przedmiotów do etnograficznej kolekcji kamczackiej należących, które jeszcze nie zostały za granicę wywiezione lub rozdarowane.

Badania Pasteura
(wścieklizna).

Podaliśmy w num. 5 str. 74 naszego pisma krótką wzmiankę o odkryciu przez sławnego badacza francuskiego Pasteura zapobiegawczego szczepienia wścieklizny. Z przedstawionego paryskiej Akademii umiejętności sprawozdania w tym przedmiocie wyjmujemy następujące szczegóły: Pasteur na drodze doświadczeń doszedł do następujących pewników: 1. Przechodząc z psa na małpę, a następnie z małpy na małpę, zarazek wścieklizny osłabia się z każdem przejściem. Jeżeli osłabiony w ten sposób zarazek przeniesiemy następnie na psa, królika lub świnkę morską, to pozostanie ciągle słabym. Innemi słowy, jadowitość zarazy nie powraca już do pierwotnej siły, t. j. nie wywołuje tak zwanej wścieklizny ulicznej. Osłabienie to może być z łatwością doprowadzone przez małą liczbę przejść z małpy na małpę do tego punktu, że zarazek zastrzyknięty pod skórę nigdy już nie wywoła u psa choroby. Nawet najpewniejszy sposób zarażania: przez trepanacyę, może nie wywołać żadnego skutku, a jednak zdolny jest uczynić psa niezarażalnym, czyli zabezpieczyć go od wścieklizny. 2) Jadowitość zarazka wścieklizny wzmacnia się przy przejściu od królika do królika, od świnki morskiej do świnki morskiej. Gdy w ten sposób osiągniemy *maximum* jadowitości, to i po przeniesieniu zarazka na psa, otrzymamy skutki maksymalne, a mianowicie znacznie silniejsze, niż gdyby ten pies był wprost ukąszony przez innego psa dotkniętego wścieklizną uliczną. Jadowitość jest w tych warunkach tak wielka, że posiadający ją zarazek wprowadzony do krwi psa, wywołuje zawsze wściekliznę śmiertelną. 3) Jakkolwiek jadowitość rośnie przy przejściu od królika do królika, lub od świnki morskiej do świnki morskiej, potrzeba większej liczby przeszczepień przez ciała tych zwierząt, dla otrzymania *maximum* jadowitości, jeżeli zarazek był przedtem osłabiony przejściem przez ciało małpy; podobnież jadowitość zarazka psa dotkniętego wścieklizną uliczną, która, jak wspomniałem, nie jest bynajmniej maksymalną, wymaga, gdy jest przeniesiona na królika, większej liczby przejść na jednostki tego gatunku, nim dosięgnie *maximum* natężenia. Racyonalne zastósowanie powyższych wyników, pozwala z łatwością uczynić psy niezarażalnemi. A mianowicie: ponieważ eksperymentator może mieć do rozporządzenia zarazki osłabione w różnym stopniu, może więc ich używać do zneutralizowania zarazków silniejszych. Te, które nie są wcale śmiertelne, zabezpieczają od gwałtowniejszych, a te znów od śmiertelnych. Dzięki powolnemu przyjmowaniu się choroby, uczony badacz wyraża przekonanie, że można będzie na pewno wywołać w człowieku pokąsanym stan odporności nerwowej, przed wybuchem śmiertelnej choroby. Pierwsze doświadczenia są bardzo pomyślne, lecz trzeba nieskończenie jeszcze powiększyć liczbę doświadczeń nad rozmaitemi gatunkami zwierzęcemi, nim terapia ludzka będzie mogła odważyć się na profilatyczne szczepienie wścieklizny

u człowieka. „Akademia zrozumie, — powiada Pasteur w memoryale swoim — iż mimo zaufania, jakie budzą we mnie liczne moje doświadczenia, od czterech lat prowadzone, nie bez pewnego zastrzeżenia podaję dzisiaj fakta, świadczące ni mniej ni więcej, tylko o możności zapobiegania wściekliźnie. Gdybym był miał do rozporządzenia środki materjalne, byłbym szczęśliwy mogąc opuścić to zawiadomienie aż do czasu sprawdzenia wyników moich badań przez kilku kolegów z tej Akademii, oraz z Akademii lekarskiej. Temi pobudkami kierowany, pozwoliłem sobie napisać w tych dniach do p. Fallières ministra oświecenia publicznego, ażeby zechciał wyznaczyć komisyę, której przedstawię moje psy niezarażalne. Zasadnicze doświadczenie, które naprzód przedsięwezmę, polegać będzie na tem, że wybierze się z po między moich psów dwadzieścia niezarażalnych dla porównania ich z dwudziestu innemi w zwyczajnym stanie. W drugiem zaś, niemniej decydującem doświadczeniu, wybierzemy czterdzieści psów, z których dwadzieścia poddam szczepieniu ochronnemu w obec komisyi, a dwadzieścia nie. Wszystkie następnie zarazimy zarazkiem psa dotkniętego wścieklizną uliczną. Dwadzieścia pierwszych wyjdzie z tej próby cało, dwadzieścia innych padnie od wścieklizny, bądź paralitycznej' bądź szalonej". Ministerstwo francuskie uczyniło zadość żądaniu Pasteur'a, mianowało bowiem komisyę dla badania doświadczeń znakomitego uczonego nad profilaksyą (środkami ochronnemi) przeciw wściekliznie.

Temi dniami ogłosił *Journal Officiel* sprawozdanie komisyi, której poruczono kontrolę eksperymentów Dra Pasteur'a co do środków profilaktycznych przeciw wściekliźnie. Komisya oświadcza w swojem sprawozdaniu, że kontrolowała eksperymenta, które dostarczają stanowczych rezultatów. Twierdzenia Dra Pasteur'a są zupełnie słuszne i że wszystkie fakta, przytoczone przez Pasteur'a, okazały się prawdziwemi. Z 42 psów zaszczepiono 23 w sposób, który Pasteur podał jako ochronny, a następnie, te psy i 19 innych narażono na wodowstręt częścią przez zaszczepienie silnego jadu, częścią przez ukąszenie psa dotkniętego tą chorobą. Psy ochronnie szczepione pozostały zupełnie zdrowemi, podczas gdy tamtych 19 uległo chorobie w mniejszym lub większym stopniu.

Z odczytu Pasteura wygłoszonego na kongresie lekarskim w Kopenhadze, wyjmujemy niektóre ważniejsze szczegóły. Od początku swych badań starał się Pasteur przedewszystkiem o dokładne oznaczenie, w których właściwie organach znajduje się trucizna powodująca chorobę. Dotychczas jednak nie może tego dokładnie określić, pewną tylko jest rzeczą, że trucizna ta znajdować się może we wszystkich nerwowych organach. Bezwarunkowo znajduje się ona zawsze w mleczu pacierzowym. Siłę trucizny oznacza Pasteur według długości czasu inkubacyjnego t. j. tego czasu, który upływa od wszczepienia trucizny aż do wybuchu choroby. Im dłuższym jest ten czas, tem słabszą była zaszczepiona trucizna. Kiedy Pasteur zaszczepił wściekliznę królikowi i przeniósł ją następnie z tego królika na drugiego, trzeciego i t. d., przeciw

wszelkiemu oczekiwaniu okazało się, że czas inkubacyjny ciągle stawał się krótszym, że więc trucizna ciągle się wzmacniała.

Odwrotnie miała się rzecz z małpę. Po zaszczepieniu wybuchła wścieklizna po 11 dniach, przeniesiona na drugą małpę potrzebowała do wybuchu również 11 dni, przy trzeciej jednak czas inkubacyjny trwał już 23 dni, i odtąd ciągle się zwiększał, aż wreszcie trucizna przeniesiona na królika z małpy, która zachorowała po bardzo długim czasie, już wcale nie działała. Z takiego królika zdjęta materya infekcyjna służy do szczepienia psów i zabezpiecza je zawsze od wścieklizny. Reguła ta nie ma wyjątków; pies tak szczepiony nigdy się nie wściekne.

Wobec tych wyników badań francuskiego uczonego trudno zaiste zrozumieć indolencyę władz sanitarnych, a rzecz przecież warta próby, szczególnie, że oprócz Pasteura komisya uczonych w Paryżu, wydelegowana przez ministeryum, doszła do zupełnie identycznych rezutatów. Badania Pasteura prowadzone z nieprzepartą logiką i konsekwencyą zaczynają już budzić zaufanie u uczniów jego, czego dowodem fakt następujący:

Tuż po przedstawieniu Akademii przez Pasteura możności porażenia jadu wścieklizny u psów sposobem szczepienia, zgłosił się do niego pewien młody medyk M. C. prosząc o zaszczepienie wścieklizny w jego własne ciało, chcąc się tem szlachetnem poświęceniem swojej osoby, swego zdrowia i życia przyczynić do gruntownego zbadania tej straszliwej choroby.

W liście pisanym w tym celu do Pasteura oświadcza ów młody medyk, że posiada on nieograniczone zaufanie w badaniach uczonego i bynajmniej żałować nie będzie, gdyby mu przyszło złożyć życie na ołtarzu nauki. Prosi on tylko, aby profesor w dyskrecyi zachował nazwisko młodego Eskulapa, ponieważ obawia się, aby rodzice jego, dowiedziawszy się o tem, nie zaprotestowali energicznie. Profesor Pasteur wszelako, mimo zadziwiających rezultatów, jakie w sprawie nowego odkrycia osiągnął, ofiary dzielnego młodzieńca bezwarunkowo nie przyjął.

Zaiste heroizm taki poświęcenia się dla ludzkości zasługuje na najwyższe uznanie.

Gdy dziś cały świat z wytężoną uwagą śledzi postępu tej dla ludzkości tak ważnej sprawy, nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników naszych z laboratoryum tego sławnego badacza, a chociaż to obraz będzie ponury i nie usposobi nas wcale sympatycznie do zwolenników wiwisekcyi, to przecież ważność sprawy a później zimna rozwaga zatrzeć nieco zdoła deprymujące wrażenie, jakie wywierają na umysł człowieka okropności, któremi niekiedy nauka posługiwać się musi.

Piwnice, w których się mieści laboratoryum Pasteura przy ulicy d'Ulm w Paryżu, przechowują w sobie wielką liczbę najrozmaitszych zwierząt, przeznaczonych do badań. W wielkim, podłużnym korytarzu widzimy cały szereg klatek z królikami, w których mózg wszczepiono części mózgu zwierząt dotkniętych wścieklizną. Nad niemi na-

pisy, z dnia na dzień uzupełniane, pouczają o przebiegu badań i doświadczeń. Jedne zwierzęta krążą bezustannie w ciasnych swoich klatkach, drugie leżą na boku, nieruchliwe, ubezwładnione, — w okropnej agonii. W innem sklepieniu znajdujemy kury, dalej małpy i morskie świnki. W osobnem podziemiu umieszczono psy, którym zaszczepiono jad wścieklizny. Każdy z nich zamknięty z osobna w klatce okrągłej, która się z boku i góry otwiera, aby mu podać pożywienie, albo uchwycić pętlą, gdy wypadnie na nim robić badanie. Gdy jedne z nich już uległe strasznej chorobie, wściekle uderzają o kraty żelazne, szarpią je zębami i okropne wydają głosy, drugie chociaż już mają w sobie zarodek strasznej choroby, jeszcze z zaufaniem i szczerością patrzą na człowieka i budzą niewysłowioną litość, gdy wzrokiem wiernym choć smutnym, zdają się żebrać od ludzi choć jednego łagodnego spojrzenia.

Do laboratorjum wcielono także znaczną przestrzeń, przyległego ogrodu byłego kollegium Rollin, gdzie umieszczono w stajniach konie, woły, świnie i kury. W jednym zakątku znajduje się stajnia dla psów wściekłych.

Każdy pies ma tu klatkę o dwóch oddziałach, aby przepędzić go można z jednego do drugiego, gdy mu się ma podać żywność lub klatkę wyczyścić.

Widok nieszczęśliwych zwierząt, w tej nad wszelki wyraz ponurej menażeryi, jak twierdzi sprawozdawca, wyrył na umyśle jego prawie niezatarte, najprzykrzejsze wrażenie.

„Nigdy“ — zawołał Pasteur podczas jednego z wykładów swoich, podając ptaszka śmierci przez uduszenie w atmosferze bez kwasorodu, — *„nigdy nie miałbym odwagi zabić ptaszka na polowaniu, jednakże gdy chodzi o badania, opuszczają mię skrupuły sumienia. Nauka ma prawo odwołać się na uświęcającą potęgę swoich celów“.*

Wstrzymujemy się tym razem od wszelkiej krytyki *“sławnego“* i *„umiejętnego“* wiwisektora.

Daj Boże, aby męczarnie nieszczęśliwych zwierząt, zaszczepionych jadem wścieklizny dla dobra ludzi, zaszczepiły w ich sercach ludzkość i wdzięczność dla zwierząt!

Sport gołębi w Anglii.

Książę Walii, na usilne prośby swej żony, stara się też usilnie o zniesienie sportu strzelania do gołębi. Damy najwyższej arystokracyi ślubowały, iż tak długo nie pojadą do Hurlingham, aż klub tamtejszy *„Gun“* nie wprowadzi do sportu gołębi z *terrakotty*. Jestto wynalazek nowy, faworyzowany przez księcia Walii.

Nie od rzeczy tu będzie odsłonić okrucieństwa, jakich się arystokracya angielska dla zabawy dopuszcza.

Aby zmusić gołębia do natychmiastowego wzlecenia, wyrywają mu pióra z ogona a rany ztąd powstałe nacierają tłuczonym pieprzem. Dla przeszkodzenia szybkiemu lotowi załamują w pewnych miejscach kostki zwierzęciu. Gdy chcą, aby leciał w prawo, wykłuwają lub wyduszają gołąbkowi oko lewe, lub odwrotnie, gdy lot skierować chcą na lewo. — Gdy chcą aby gołąb krążył bez pewnego kierunku, oślepiają go na obydwa oczy. Jak wiadomo wszystko to idzie o zakład. Nawet o łapanie i rozdzieranie przez psy utresowane nieszczęśliwych, na ziemię spadłych, postrzelonych zwierząt, robią zakłady.

Okrucieństwa te ustaną dopiero wtedy, gdy między widzami braknie ekscentrycznych „dam“, które z zaprzaniem swej płci są główną tych okrutnych zabaw podnietą. Lecz kiedyż i gdzie ich braknie?!

Z Towarzystw zagranicznych.

Związek szlezwicko-holsztyński odbył tego roku dnia 7. i 8. czerwca zgromadzenie w Plön, na którem z 11. Towarzystw do Związku należących, reprezentowanych było 7 przez 14 delegatów. Na zgromadzeniu tem powzięto uchwały w następujących sprawach: 1) łowienie, zabijanie i transport ryb; 2) transport bydła kolejami; 3,) niewydajanie krów na targi wyprowadzanych; 4) polowanie bez psów; 5) wywożenie ziemi z gruntów pod budowle; 6) szkodliwość niektórych gatunków wron; 7) zabijanie bydła rzeźnego; 8.) niedogodności przez rozsypywaniu szutru po szosach.

Obecny na zgromadzeniu minister państwa Boetticher i starszy prezydent Steinmann przyrzekli popierać wszystkie powzięte na zgromadzeniu uchwały.

Organem Związku jest pismo kwartalne „*Cimbria*“.

Lipsk. Tego roku rozdzieliło tamtejsze Towarzystwo 14 premij, które stanowiły tabliczka honorowa i 20 mark w gotówce. — Premie otrzymało: 7 woźniców przy wozach ciężarowych, 5 dorożkarzy 1 posługacz i 1 wdowa. — By już raz stanowczo położyć tamę dręczeniu drobiu przez noszenie i przewożenie tegoż powiązanego za nogi głowami na dół, zarządziło Towarzystwo próbę. Na uwiązanym w ten sposób kogucie, który przez 4 godziny pozostawał w tej przykrej pozycyi, skonstatowano, że oddech był normalny i że wpływ światła i łoskotu był prawidłowy. Po zdjęciu

koguta, chód jego był uciążliwy i zwierzę wydzielało naraz nader wiele łajna. — Pożywienie przyjął dopiero dnia drugiego

Z badań z tych okazało się:

1. że przez zwieszenie głowy na dół, krążenie krwi w mózgu nie doznało zmiany i że czucie i ruch nie były wcale zmniejszone;
2. położenie takie nie wprowadza kur w stan *hypnozy*, i dla tego zwierzęta pozostają przez cały czas w zupełnej przytomności i czują swe dręczące położenie;
3. podczas zawieszenia za nogi, przeszkodzone jest zwierzę w wydzielaniu łajna i z tego powodu trawienie doznaje znacznej przeszkody.

Na podstawie tego rezultatu orzeczono, że transport drobiu w powyższy sposób stanowczo ma być wzbronionym.

Berno (w Szwajcaryi) Towarzystwo (441 członków) skierowało w roku przeszłym główną swą czynność ku popieraniu dążności głównego Towarzystwa szwajcarskiego przeciw wiwisekcyi. Oprócz tego wzięło udział w zbiorowej wystawie Towarzystw na wystawie krajowej w Zurychu, dokąd wysłało wynaleziony przez Bondellego aparat do zabijania drobiu, skrzynki na żywność dla ptaków, fotograficzne zdjęcia wozu ambulacyjnego dla zwierząt i wielki zbiór pism własnych wydawnictw. Ogólny majątek Towarzystwa wynosi 10.635 franków. Dochód roczny wynosił 3217 franków. — W tym roku powiększył się majątek Towarzystwa o 2000 franków z legatu p. Szweizer-Ibach.

„Towarzystwo francuskie przeciw wiwisekcyi", które utworzyło się w Paryżu, zostało przez ministra spraw wewnętrznych zatwierdzone. Dnia następnego po zatwierdzeniu udała się deputacya tegoż Towarzystwa do swego honorowego prezydenta Wiktora Hugo. Na przemowę Pawła Viguier odpowiedział Wiktor Hugo w słowach pełnych natchnienia, świadczących o najżywszem przejęciu się tą sprawą sędziwego poety.

Wiedeń. Tamtejsze Towarzystwo wystosowało odezwę do wszystkich dyrekcyj szkół, którem wzywa, aby dzieciom przy każdej nadarzającej się sposobności wpajać także zasady litości nad zwierzętami. „Okrucieństwo, -- przeciw zwierzętom, — mówi odezwa, — zatwardza umysł młodzieży. Najnowsze procesa stwierdziły to dostatecznie, że mordercy już w młodym wieku byli najokrutniejszym dręczycielami zwierząt. Potwór morderca Hugo Schenk, niedawno stracony w Wiedniu, wmłodości swej żywcem ściągał skórę z ko-

tów i zajęcy, a będąc już uczniem gimnazyum, powiesił psa za nogi, za co został ze szkoł wykluczonem. Stracony także nie dawno w Würzburgu morderca Tremel dusił ptaszki i młode gąski wpychaniem w gardło grudek ziemi i zachwycał się ich mękami. Pouczenie ludu w kościele i szkole o ochronie zwierząt najzbawienniejsze wyda owocy i położy skuteczną tamę wzmagającej się z dniem każdym dzikości i zdziczeniu obyczajów".

Straubing (*Bawarya*). Towarzystwo tamtejsze pod protektoratem jednej z najzacniejszych, u wszystkich Towarzystw w całem świecie z czcią wspominanej Maryi Baronowej Schwarz, pod przebranem nazwiskiem *Elpis Melena* znanej orędowniczki zwierząt, odbyło w maju dziewiąte walne zgromadzenie przy nadzwyczaj wielkim udziale członków i gości doborowych. — Ze sprawozdania dowiadujemy się, że na 12.000 mieszkańców 1009 należy do Towarzystwa, tworząc 21. sekcyj dla spraw specyalnych. Redaktorowie i nakładcy 36 czasopism wspierali działanie Tow. ogłaszaniem różnych odezw, upomnień, pouczeń, wierszy i różnych rozpraw dotyczących ochrony zwierząt. Temu zawdzięczyć należy, że Towarzystwo cieszy się sympatyą wszystkich mieszkańców. — Mnóstwo pism rozszerzono nie tylko w mieście, ale i po okolicznych wsiach i miasteczkach, szczególniej po szkołach, w których 12.000 dzieci obdzielono biletami pilności i odpowiedniemi wierszykami i rozdano wiele podarunków na Boże Narodzenie: „*Boże Narodzenie! To ciche a wzniosłe święto, powraca ono zawsze, a z niem szczęście i błogość w pałace możnych i chatki ubogich.* — Czas ten najodpowiedniejszy do przemówienia do serc ludzkich: „*Pokój wszystkiemu stworzeniu!*" — Rozdzielono również w tym roku 30 nagród, za skuteczne i rzetelne szerzenie zasad Towarzystwa — a drugie tyle za ludzkie obchodzenie się i troskliwą opiekę nad zwierzętami. Protektorka obdarzyła Towarzystwo powtórnie 200 markami, licznemi pismami i książkami i darowała mu swój portret.

Liczba kar na dręczycieli znacznie się w tym roku zmniejszyła, i wynosi w porównaniu z r. 1879 o 30% a w samem mieście Straubing o 55% mniej.

Z Towarzystwa rybackiego.

Postępowy chów karpia przez Tomasza Dubischa zaprowadzony (*Tyg. roln.* Nr. 26—28) zaczyna nabierać coraz szerszego roz-

głosu. Tak rząd pruski dbały o niemieckie rybactwo, zapytał p. A. Gascha z Kaniowa, czyby nie zadzierżawił fiskalnych jezior w Szczecińskiem i nie podjął się przy pomocy zasiłku skarbowego chowu karpia; wskutek tego p. Gasch wyjechał nad pomionione jeziora celem uprzedniego rozpatrzenia się na miejscu, czy one nadają się do gospodarstwa karpiowego. Następnie zarząd hr. Branickiego w Białejcerkwi powołał p. Burdę z Bielska do objęcia administracyi tamtejszych olbrzymich stawów, albo też wydzierżawienia ich na rzecz swoją. Oby za tym przykładem poszli także właściciele opola stawowego w Galicyi i swe dzikie gospodarstwa rybne zamienili, o ile to możebne, na racyonalne, ku podniesieniu swych dochodów, od których przybytku głowa nikogo nie będzie bolała.

Ruchoma przepławka rybna. Model tej przepławki na Popradzie użytej, którą Dr. Nowicki w *Gazecie rolniczej* w Nr. 17. opisał, ofiarowało Towarzystwo rybackie Ministeryum rolnictwa w Berlinie. Minister Dr. Lucius podziękował za takowy i oznajmił, że model przekazał tamtejszej akademii rolniczej i że zarządził próby z tą przepławką na jazach, znajdujących się na rzekach Muldzie, Saali i Ederze. Więc w Niemczech rząd korzysta z niej i stara się o stawianie przepławek, celem rozmnożenie łososia i podniesienia jego połowu. Oby i u nas (*Czas* Nr. 140) podobnie postępowano.

Mapa rybna. Wedle wiadomości podanej w *Mittheilungen des oester. Fisch-Ver.* Nr. 13, str. 60, mapa rybna Galicyi Dra. M. Nowickiego, zeszłego roku na wystawie rybackiej w Londynie medalem srebrnym i dyplomem honorowym odznaczona, wywołała u zwiedzających wystawę znawców zawodowych życzenie, ażeby na jej wzór mapy nietylko dla reszty krajów monarchii austryackiej, lecz dla krajów całej Europy, mogły być co rychlej wydane. Komisya rybacka Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, będąca rządową władzą rybacką na całej ziemi najdoskonalszą, najsprężystszą i najbogatszą, zamyśla do zamierzonego geograficzno-rybnego przedstawienia olbrzymiego swego terenu wziąć za podstawą tę mapę rybną Dra Nowickiego.

W wiecu rybackim w Wiedniu (*Czas* Nr. 122) wezmą udział delegowani z Austro-Węgier, Rosyi i Niemiec. Z Galicyi będą w nim uczestniczyli jako wysłannicy Towarzystwa rybackiego i obu Towarzystw rolniczych w Krakowie i Lwowie profesor Nowicki z Krakowa, p. Aleks. Gostkowski z Tomic i p. Adolf Gasch z Kaniowa, a spodziewać się jeszcze należy, że także nasza sejmowa komisya gospodarstwa krajowego wiec obeszle. Wypracowanie referatu o stosunkach rybackich nad granicznemi rzekami oraz wniosków uwzględnia-

jących potrzeby rybactwa krajowego poruczono prof, Nowickiemu. Twardy to orzech do zgryzienia, gdyż graniczne stosunki rybackie nie są jeszcze nigdzie opisane, znikąd też o nich dowiedzieć się nie można, a nadto referat prócz Galicyi musi mieć na względzie 6 innych krajów, przez które nasze rzeki dalej płyną, mianowicie: Rumunią, Bukowinę, Rosyę, Węgry, Niemcy i Szląsk, z których to krajów jedne mają ustawy rybackie z sobą niezgodne, zaś inne żadnej jeszcze nie posiadają. Aby się więc z tego zadania według możności wywiązać, musi profesor Nowicki sam objechać wzdłuż granic: Białkę, Wisłę, Dunajec z Popradem, Styr, Zbrucz, Dniestr między Okopami i Zaleszczykami, wreszcie Prut i Czeremosz, przytem poznać złe strony rybołostwa po obcych brzegach tych wód i zasięgnąć zdania miejscowych władz, oraz innych znawców co do środków, jakie ku podniesieniu rybactwa byłyby wskazane i mają być na kongresie w Wiedniu zalecone, aby kongres takowe uchwalił i rządom trzech państw ościennych: Austro-Węgier, Rosyi i Niemiec, do wspólnego i jednolitego wprowadzenia w życie przedłożył, jak to uczynił zeszłoroczny kongres w Dreźnie z przyjętemi przezeń wnioskami, które rozmnożenia łososia w dorzeczu Wisły dotyczyły. Odbycie tej podróży ułatwił hr. Artur Potocki ofiarowaniem funduszu, zaś dyrekcye kolei Karola Ludwika i kolei Lwowsko-czernowieckiej udzieleniem kart wolnej jazdy. Krajowa komenda żandarmeryi poleciła posterunkom żandarmeryi nad wodami granicznemi, aby dochodzenia rybackie prof. Nowickiego skutecznie poparły; toż Starostwo w Zaleszczykach oznajmiło, iż je z wszelką gotowością ułatwi. Dzięki im wszystkim za okazaną tem ponownie życzliwość dla sprawy rybackiej!

W sprawie ustawy rybackiej krajowa komenda żandarmeryi we Lwowie udzieliła Towarzystwu rybackiemu szereg nader cennych wskazówek pod względem trudności, jakie w praktyce nastręcza przestrzeganie postanowień tej ustawy oraz rozporządzenia wykonawczego do niej i którym dlatego koniecznie zaradzić potrzeba. Tak pouczanie żandarmów w szkole o treści ustawy i rozporządzenia tylko teorytycznie, a nie poparte praktycznie objaśniającemi okazami, nie może przynieść trwałego pożytku. Komenda objeżdżając od czasu do czasu posterunki, przekonała się, że żandarmi ustawy i rozporządzenia nie rozumieją tak, jak należy, a to z powodu, że przytoczone w nich nazwy techniczne są im całkiem obce. Żandarm przyswoił sobie wprawdzie nazwy, ale nie zna samych gatunków ryb w obronę wziętych, więc też nie może przeszkodzić ich połowowi, sprzedaży i podawaniu w domach gościnnych, tem mniej, że te ryby według okolic inaczej

się nazywają, a rybakom nie trzymającym się ustawy zależy na tem, aby żandarma w błąd wprowadzić i tym sposobem ujść kary zasłużonej. Dalej żandarm nie wie, które gatunki z tych ryb znajdują się w wodach rajon posterunku żandarmeryi przepływających i tegoż nadzorowi poruczonych. Podobnie wzbronione sposoby połowu ryb i przyrządy rybackie, oznaczone nazwami technicznemi, są dla nierybaka niezrozumiałe, nadto tak rozmaite, że nieobeznany z niemi mniema, jakoby tylko sieciami i wędką rybować wolno było; dlatego należałoby wyszczególnić także dozwolone sposoby połowu i przyrządy. Ustęp *a*) artykułu IV rozporządzenia zdaje się wzbraniać nietylko zamykania rybom przystępu do tarlisk, lecz także w ogólności zastawiania wód wszelkiemi przestawkami. Ustęp z artykułu II podaje tylko same części rzek, w których łowienie ryb jest wzbronione od 1 kwietnia do 30 maja, wątpliwem zatem jest, czy temu zakazowi podlegają także dopływy lub też są wykluczone; w ustępie 1. są dopływy osobno wyszczególnione. Ustawa wspomina o uprawnionych do rybołostwa, ale kto oni są, tego nie wiedzieć; niektóre gminy i dwory wydzierzawiają rybołostwo na wodach bieżących, lubo krajowe ustawy i rozporządzenia nie wykazują do tego podstawy. Rybołowstwo jest w ogólności wolne w Galicyi; znać więc wyjątki byłoby pożądanem, ale o tych nawet u Starostw nic pewnego dowiedzieć się nie można. Tak § 12. ustawy jak artykuł V rozporządzenia stanowią, że ryb niedorosłych nie wolno sprzedawać i w domach gościnnych podawać. Z tego brzmienia wynikałoby, że połów tych ryb i konsum w domu jest dozwolony, gdy tymczasem instrukcyjny okólnik Namiestnictwa do Starostw orzeka, że każdy, kto złowi rybę nie mającą długości przepisanej powinien ja zaraz wpuścić napowrót do wody z należytą ostrożnością; wątpliwość ztąd powstałą komenda przedstawiła wyższej władzy, ale nie otrzymała jeszcze odpowiedzi objaśniającej. Naczelnicy gmin i obszarów dworskich są ustawy rybackiej jeszcze mniej świadomi, niż żandarmi. Dlatego bardzoby się przydało, aby kto tę ustawę wraz z rozporządzeniem objaśnił w sposób przystępny i do pojęcia włościan zastósowany, gdyż w teraźniejszej formie są one li tylko dla światłych ludzi zrozumiałe, a nigdy nie wnikną w te sfery, dla których są właściwie przeznaczone. Cel ustawy nie jest nawet naczelnikowi gminy wiadomy, mniema on bowiem, że ją na to wydano, aby w swoim czasie rybołostwo obłożyć podatkiem. Wreszcie według doświadczenia komendy żandameryi ustawa wzbudziła zajęcie tylko tam, gdzie władze polityczne z własnej pobudki działają, a jest i będzie nieznaną w miejscowościach, w których ją tylko ku wykonywaniu ogłoszono. Towarzystwo

rybackie nie będąc powołanem do komentowania przepisów i nie mając funduszu na wydanie tablicy z rybami i przyrządami robołowczemi, ani też książeczki objaśniającej ustawę wraz z rozporządzeniem, czego komenda słusznie żąda, przedłożyło jej odezwę Namiestnictwu do uwzględnienia, a w odpisie także Wydziałowi krajowemu z prośbą, aby sejmowa komisya gospodarstwa krajowego, naturalna opiekunka tego gospodarstwa, do którego także rybactwo należy, przyczyniła się do ziszczenia uzasadnionych życzeń komendy żandarmeryi, która niezrażona doznawanemi przeciwnościami, przestrzega z całą gorliwością i życzliwością wykonywania krajowych ustaw i rozporządzeń. Z swej strony Towarzystwo rybackie mogło komendzie tylko tem usłużyć, że celem ułatwienia nauki żandarmom udzieliło jej kilka wzorów sieci zakazanych i 9. gatunków ryb ochronie podlegających, które ona z podziękowaniem przyjęła.

Z Oddziałów Towarzystwa.

Ochrona ptaków. Wydział Oddziału galic. Towarzystwa ochrony zwierząt w Mikulińcach spełnił w bieżącym roku znowu jeden z ważnych swoich obowiązków pod względem rozbudzenia, uczucia ludzkości w obchodzenin stę ze zwierzętami tem, że przekonawszy się przedtem, które dzieci w swych ogrodach gniazdka ptasząt z młodemi należycie pielęgnowali, rozdał następującym dzieciom stósowne nagrody w obrazach i landszaftach: a mianowicie:

Z Mikuliniec: 1. Adasiowi Bernackiemu. 2. Dobrowolskiemu 3. Kunaszewskiemu. 4. Pawlikowi Eugeniuszowi. 5. Kosteckiemu Teodorowi. 6. Rowińskiemu Józefowi. 7. Laszczyńskiej Annie. 8. Dorożyńskiej. 9. Zborowskiej. 10. Bartnickiemu Janowi. 11. Besarabie. 12. Laszczyńskiemu. 13. Wydyszowi. 14. Muszcze. 15. Poznańskiemu. 16. Jaremie Kostantemu. 17. Towarnickiemu. 18. Jaworskiemu Julianowi. 19. Jaremie Wasylowi. 20. Nodze Antoniemu. 21. Cisowskiemu.

Z Woli Mazowieckiej: 1. Kramarzowi Semenowi. 2. Siódmakowi Józefowi. 3. Siódmakowi Wojciechowi. 4. Masztalowi. 5. Spodarkowi.

Z Łuczki: 1. Stefanowi Oleniuchowi. 2. Michałowi Tracz 3. Teodorowi Gulowatemu.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia

członków galicyj. Towarzystwa ochrony zwierząt

odbytego dnia 15. Lipca 1884 we Lwowie.

W roku 1883. liczyło Towarzystwo ogółem 1102 członków, a to: *a*) we Lwowie 226, *b*) na prowincyi 511, *c*) w Odziałach 365 Przybyło w tym roku 163 członków nowych a ubyło 202 przeważnie tylko w Oddziałach. Wydział Towarzystwa wniósł 57 podań do różnych władz i instytucyj, jako to: do c. k. Namiestnictwa, Magistratu, c. k. Dyrekcyi policyi, do c. k. Starostw, do Zwierzchności gmin, c. k. Dyrekcyi szkoły weterynaryi, c. k. Sądu powiatowego, do c. k. jeneralnej komendy wojskowej, i c. k. żandarmeryi, do Dyrekcyj koleji i poczty; rozesłał przeszło 5000 egzemplarzy ustawy rybackiej z dnia 19. Listopada 1882 r. wraz z rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa z dnia 28 Czerwca 1883, a mianowicie: do Wydziału krajowego dla Rad powiatowych, do Dyrekcyi lasów i domen, do Towarzystwa gospodarskiego i Towarzystwa lasowego. do c. k. komendy żandarmeryi, c. k. Dyrekcyi koleji żelaznych, i Dyrekcyi poczty, do których ostatnich odnosił się kilkakrotnie o przestrzeganie tej ustawy przy transportach ryb.

W zimie podjęło Towarzystwo żywienie ptaków na Wysokim Zamku, w ogrodzie miejskim, na wałach Gubernatorskich i Hetmańskich, w większym jak dotychczas zakresie, wskutek dysponowania na ten cel kwoty 60 zł. przez gminę miasta Lwowa.

W tym roku zniesło c. k. Ministerstwo sposób piętnowania bydła w pasie nadgranicznym przez wypalanie znaków na skórze a zamieniło takowy na wypalanie znaków na rogach, który to sposób popierało Towarzystwo przedstawieniami do c. k. Ministerstwa c. k. Namiestnictwa i wysłało prośbę o poparcie do JE. ministra Dr. Ziemiałkowskiego. Również wprowadzono w tym roku w życie rozporządzenie o podwójnych dyszlach dla jednokonnych wozów we Lwowie, czego się Wydział już od dawna domagał.

Na kongresie między-narodowym Towarzystw ochrony zwierząt odbytym tego roku w Wiedniu reprezentowane było Towarzystwa przez trzech delegatów: Bra A. Romaszkana i p. Z. Richtmana ze Lwowa i pana Huberta Freybergera, prezesa Oddziału w Przemyślu.

W tym roku upadł Oddział w Rozdole, zaś Oddziały w Brzozowie i Tarnowie istnieją tylko nominalnie, Czynnemi były Oddziały

w Mikulińcach, Ropczycach i Winnikach, i dwa nowo w tym roku powstałe oddziały w Tarnopolu i Kozowie.

Fundusze Towarzystwa:

Dochody wynosiły	769 zł.	25 ct.
Wydatki	822 „	75 „
niedobór .	53 zł.	50 ct.

pokryto z książeczki galicyjskiej kasy oszczędności na 50 zł. z. pn. dar p. Richtmana.

W kasie pozostaje jeszcze książeczka galic. kasy oszczędności na 50 zł. z procentami od r. 1876.

Walne Zgromadzenie powzięło następujące uchwały:

a) wnieść petycyę do Sejmu, o wyjednanie rozporządzenia c. k. Namiestnictwa, aby Dyrekcya szkoły weterynaryi we Lwowie przyjmowała na klinikę konie chore lub okaleczone, dostawione jej przez c. k. Dyrekcyę policyi lub komisaryaty miej, za ewentualnem ściągnieniem kosztów leczenia przez władze polityczne lub Zwierzchności gminne.

b) wnieść petycyę do Rady państwa i do Koła polskiego o wyeliminowanie z projektu do nowej ustawy karnej w §. 443. słów: *„boshaft“* i *„öffentliches Aergerniss“* — i o przekazanie jurysdykcyi władzom politycznym (policyjnym) i Zwierzchnościom gminnym.

c) wnieść przedstawienie do Rady miasta Lwowa aby:

1) postanowiła i wprowadziła numerowanie wszystkich wozów używanych we Lwowie stale przy pewnych przedsiębiorstwach i przemyśle jako to: piekarzy, browarników, trudniących się dowozem piasku, kamieni, cegieł do budowli i do dróg, nie wyłączając wozów gminnych i wozów przynajętych przez gminę do robót gminnych etc.

2) uchwaliła zmianę ustawy krajowej o opłacie psów, aby na przyszłość pobierano opłatę po 3 zł. od psów bez różnicy płci;

wreszcie udać się do c. k. Namiestnictwa z prośbą o utrzymanie w mocy rozporządzenia z d. 14. Marca 1877 L. 50.451 normującego obławy za psami we Lwowie, — obecnie przez prezydenta miasta samowolnie zniesionego.

*

Do Wydziału na r. 1884. wybrani zostali:

Dr. Benedykt Dybowski, prof. uniw. jako prezes;
Feliks Pławicki, poseł na sejm krajowy, jako zastępca;

Na członków Wydziału:

Dr. Izydor Szaraniewicz, prof. uniw.;
Henryk Rewakowicz, redaktor;
Paweł Stwiertnia, inżynier koleji Karola Lndwika;

Na Zastępców:

Zygmunt Richtman, obywatel;
Maryan Łomnicki, prof. gimn.;
Jakób Stroh, właściciel kantoru;

Na sekretarza;

Feliks Lewandowski;

Na zastępcę:

Zenon Rojek;

Lwów, w Lipcu 1884.

F. Lewandowski
sekretarz.

KRUK WŁAŚCIWY.

Kruk Hans.

(Ciąg dalszy ob. nr. 3).

Stary Piotr radził, aby zrobić natychmiast rewizyą u wszystkich sług zamkowych. Zaraz przetrząśnięto wszystkie zakątki w obecności biskupa, ale nic nie znaleziono. Poradzono Tilemu, aby się zapytał astrologa Stary Kapucyn zestawił horoskop i powiedział, że złodziej jest w zamku.

Rozgniewany biskup zwołał wszystkich dworzan i strasznym głosem zawołał: „Między wami jest złodziej! Przysiągłem, że mu każę ściąć głowę, ale teraz oświadczam, że go ułaskawię, jeżeli mi odda, co miałem najdroższego. Który z was złodziej?“ Wtem wleciał oknem kruk i stanął przed dworzanami, zatrzepotał skrzydłami, przyskoczył do starego szafarza i wrzasnął: „Siwa głowa! złodziej! złodziej! złodziej!“

Jakby piorunem rażeni stali dworzanie a biskup z uniesieniem zawołał: „Słyszeliście, co zwierzę powiedziało! Ono jest jedynym świadkiem, gdy niema innego. To jest sąd boży! Przyznaj się stary grzeszniku! Tyś złodziejem!“

Zrozpaczony starzec padł na kolana, a podniósłszy ręce do góry zawołał drżącym głosem: Panie! jak Bóg na niebie — jestem niewinny“ W tej chwili przyskoczył do niego kruk, a dzióbiąc go wrzeszczał: „Złodziej! złodziej!“ Słyszycie? zawołał biskup. Związać starego zbrodniarza i zamknąć w więzieniu. Potem wydał rozkaz, aby go ścięto przed wieczorem.

Nadarmo błagały o łaskę dla starca żona i córka jego.

Gdy nadeszła chwila ostatnia, wyprowadzono starca z więzienia. Przyszedłszy na miejsce stracenia prosił spowiednika, aby powiedział biskupowi, że niewinnie umiera. „Prawda się wykryje, jak Bóg na niebie! Przebaczam oszczercy, przebaczam biskupowi. Pocieszajcie moją żonę i dziecko. Módlcie się za moją duszę.“ Pomodlił się, położył głowę na klocu, — a dzwon konających oznajmił całemu miastu, że wyrok spełniono. Nieszczęśliwa wdowa usłyszawszy głos dzwonu, umarła z żalu, bo jej pękło serce, a córkę nie mogła rodzina utulić w rozpaczy.

Strach przejął biskupa, gdy usłyszał dzwon konających; a skoro mu powtórzył spowiednik słowa starca, to mu włosy stanęły na głowie, wydał krzyk rozdzierający i padł bez zmysłów. Ocuciwszy się usłyszał chrapliwe wołanie kruka: Tilo! Tilo! Tilo! To znowu wstrząsnęło jego duszę, że upadł krzycząc: „Biada mi, przelałem krew niewinną!“

I Kasper był bardzo wzruszony, ale się prędko opamiętał i poszedł do biskupa. Zaczął w niego wmawiać, że słusznie kara Piotra dosięgła, bo on ukradł klejnoty — wychodząc w czasie nabożeństwa z kościoła, że go oszukiwał, wypijając najlepsze wina. Tym sposobem trochę go uspokoił.

Gdy noc nadeszła, powstała straszna burza. Grzmoty i pioruny wstrząsały powietrzem, gwałtowny wicher szalał — zrywając kominy z dachów i wyrywał drzewa. Zamek biskupi drżał w posadach, a w kominach wyła burza piekielnie. Zdawało się, że to głos sądu bożego na biskupa i Kaspra. Wystraszony kruk latał około okien biskupa i wrzeszczał: Tilo von Trota! siwa głowa! złodziej! złodziej! Biskup zerwał się z pościeli, bo zobaczył we śnie skrwawionego szafarza, który stał przed nim trzymając ręce w górę.

Zimny pot wystąpił na niego, słysząc do tego straszny łomot burzy i wrzask kruka. Włosy mu się zjeżyły i drżał na całem ciele. „To sąd boży na mnie“ zawołał z przestrachem. „Przelałem krew niewinną! Panie zlituj się! Kasprze! niewierny sługo! Zdrajco!

dla czego mnie opuszczasz w chwili straszliwej!“ Krzycząc tak biegał zrozpaczony a potknąwszy się o stołek upadł bez zmysłów.

W tym czasie upił się Kasper dla zagłuszenia sumienia. Leżąc jęczał straszliwie przez sen. W zamku nikt oka nie zmrużył, ale nie miano odwagi popatrzeć, co się dzieje z biskupem i Kasprem.

Nad ranem burza ustała, niebo się wypogodziło. Ulice miasta były zasypane cegłami, dachówkami i różnem rumowiskiem. Blacharz spostrzegłszy, jakie zniszczenie zrządziła burza na katedrrze, doszedł do nadzorcy z zapytaniem, czy się ma wziąć zaraz do naprawy dachu. Nadzorca katedry uznał natychmiastową naprawę za konieczną, to też majster blacharski poszedł zaraz z czeladnikami pod dach świątyni. Wnet zobaczono robotników wyglądających otworami. Potem spuszczono majstra na linie, aby lepiej z wierzchu dach obejrzał. Zaciekwiony chciał zaglądnąć do gniazda kruczego, czy tam są młode, ale w tej chwili krzyknął z zadziwienia, bo spostrzegł wiele błyszczących rzeczy i złoty kielich, który miał ukraść biskupowi stary Echtelmajer. Gdy się majster ocknął z przerażenia, zawołał czeladników, którym powiedział o swojem odkryciu. Dwom udało się zbliżyć do gniazda i z przestrachem spostrzegli znaczną ilość dukatów, puhar, brewiarz i pierścień biskupi.

Nic nie ruszajcie! rzekł majster. Pierwej trzeba uwiadomić nadzorcę i kapitułę. O Boże! więc biedny szafarz umarł niewinnie! Zgromadzeni kanonicy uradzili, aby nic nie ukrywać, bo tu idzie o cześć niewinnie ściętego człowieka. Dwóch najmłodszych kanoników wysłano pod dach katedry, aby byli świadkami wyjęcia z gniazda kosztowności. Stanęli przy otworze, a jeden z blacharzy spuścił się na linie ku gniazdowi. Stare kruki rzuciły się na niego i raniły go potężnymi dzióbami. Dopiero wtedy odleciały kołując, gdy je blacharz dotkliwie kijem dosięgnął. *Hans* wrzeszczał gwałtownie: Tilo von Trota! Tilo von Trota! siwa głowa! złodziej! złodziej! złodziej!

Z trudnością wydobył czeladnik klejnoty i doręczył majstrowi, a ten podał je kanonikom. Gdy zeszli na dół, zastali niezliczone tłumy ludu, który szemrał i narzekał, że Echtelmajer zginął marnie! bo kruk złodziej!

Ta wiadomość doszła i do domu płatnierza, więc Marya pobiegła z mężem ku katedrze, a gdy zobaczyła klejnoty, zemdlała z żalu. Oburzony lud złorzeczył nieludzkiemu biskupowi i poszedł

ku zamkowi. Kruk zaś jakby oskarzyciel rzeszczał: Tilo! Tilo-von Trota.!

I dworzanie dowiedzieli się o znalezieniu klejnotów. Jeden pobiegł do Kaspra, który jeszcze nie zupełnie wytrzeźwiał — donosząc mu, co się stało i rzekł: Cały wzburzony Merseburg na nogach — patrz już zamek otoczony. Zbrodniarz jakby piorunem rażony wytrzeźwiał natychmiast. Stał blady i drżący — a potem krzyknął: Muszę uciekać! Dla czego masz uciekać? „Bo z mojej winy zginął Echtelmajer“ odrzekł Kasper. „Nienawidziłem go, że mi nie chciał dać córki za żonę. Z zemsty oczerniłem go przed biskupem. Z zemsty nauczyłem kruka gadać: Siwa głowa złodziej! Nie tylko z mojej winy padła głowa jego pod mieczem katowskim ale i córkę z mężem chciałem zgubić! Więc muszę uciekać!“ Za-późno — bo lud zamek otoczył, odrzekł sługa. Precz ode mnie! ty kruku zwiastunie nieszczęścia! wrzeszczał Kasper. Włosy targał z rozpaczy, a przeklinając biegał jak szalony.

W sypialni biskupa było cicho, ale żaden ze sług wejść nie miał odwagi. Czekano na Kaspra, ale gdy go nie było widać, posłali dworzanie po niego. Z przestrachem wybiegł sługa z pokoju Kaspra, wołając: Powiesił się! Wszystkich przejęła zgroza. Dopiero za chwilę odezwał się jeden, że go trzeba odciąć, może jeszcze żywy. Wisielca odcięto, ale już był zimny i sztywny. Wtedy wszyscy rzekli: Zginął jak Judasz, bo mu był podobny.

Omdlały biskup ocuciwszy się, wołał Kaspra, aby go ubra- Nie mogąc się go doczekać, zarzucił na siebie płaszcz i o lasce wyszedł do przedpokoju. Tu usłyszał hałas, a domyślając się czegoś niedobrego otwarł drzwi na kurytarz i krzyknął: Co to jest? Gdy dworzanie milczeli, zawołał: Gdzie Kasper? Nie przyniósł mi wody do mycia! Gdzie on jest? Na to mu odpowiedziano: Kasper nie żyje — powiesił się.

Biskup stanął jak wryty, pobladł i jakby w odurzeniu przemówił: „Sąd boży na mnie przychodzi.“

W tej właśnie chwili odbywała się w kapitule narada. Postanowiono natychmiast odnieść biskupowi znalezione skarby i powiedzieć słowo prawdy, że bez sądu i wyroku kazał ściąć zacnego człowieka, więc popełnił morderstwo, dlatego nie może zasiadać na katedrze biskupiej. Co też zaraz uskuteczniono.

To zdarzenie wywarło na Tila Trotę okropne wrażenie, że znowu padł jak martwy na ziemię. Kruk latając około zamku wrzesz-

czał Tilo, Tilo von Trota! Lud zaś wołał biada mu! biada! a dworzanie z zamku uciekli.

Wtedy właśnie nadjechał biskup miśnijski, a gdy się dowiedział co się stało, pocieszył lud i uspokoił. Służbę wezwał do pałacu, kazał rozebrać bez zmysłów leżącego biskupa i położyć na łóżku — sam zaś czuwał nad nim dniem i nocą. Tilo von Trota nie wiedział o świecie i gadał w gorączce: „Czerwone pole, czerwone jak krew, moja ręka przelała krew niewinną, a na czerwonem polu siedzi kruk i trzyma pierścień w dzióbie. Słuchajcie malarze i rzeźbiarze!“ — Upadł na poduszkę i milczał chwilę, potem się podniósł a wytrzeszczając szklanny wzrok w przestrzeń znowu przemówił: „Tak jest dobrze, ale jeszcze brakuje klejnotu nad hełmem. Może rogi? Nie! Ja chcę, aby się nad tarczą przy czarnym hełmie wznosiły dwie nagie ręce ludzkie — jakby do przysięgi, bo niewinnie zamordowany szafarz wznosił swe ręce na znak niewinności. Z tego niech poznają potomni moją ciężką winę i wiedzą, że ta krew padła na mnie. Hu! jak straszny jest ten herb, ale moim herbem być powinien, aby świadczyć przeciwko mnie!“

Silna natura przemogła; biskup odzyskał przytomność a potem zdrowie. Wierny jego przyjaciel biskup miśnijski nie odstępował go w ciągu choroby, pocieszał go i krzepił jego duszę. Tilo był wielce skruszony i postanowił do końca życia pokutować.

Zrzekł się godności biskupiej i osiadł u Kapucynów jako pokutnik i do śmierci ani na chwilę nie opuścił murów klasztornych Merseburgczycy przestali go nienawidzić, gdy się przekonali, że wszystkiemu winien był łotr Kasper.

Nim wstąpił do klasztoru na pokutę, kazał zrobić rzeźbiarzowi herb, jaki widział we śnie i wprawić go w mur zamku i kościoła. Złożył także fundusz na utrzymanie kruka. Po jego śmierci sprawiła mu kapituła pomnik spiżowy.

Wieki minęły od tego zdarzenia — a jednak do tej chwili każdy Merseburgczyk na widok kruka katedralnego czuje napomnienie: *Bądź łagodnym! wystrzegaj się porywczości!* (C. d. n).

Korespondencye.

Jarosław (w Lipcu 1884). „Ogólne oburzenie wywołuje zarząd „folwarku Grodzisko, oddalonego o 4. kilom. od Jarosławia, swemi „końmi, które codziennie przeseła do miasta po robotników. Konie

„te wynędzniałe, widocznie chore, okryte ropiącemi ranami z złych „uprzęży, stają wśród miasta z wozami drabiniastemi, na które „ładują robotników formalnie jak snopy. Tak przeciążone konie pę„dzą do domu, aby natychmiast użyć ich do ciężkiej pracy bez „żadnego wypoczynku. Włościanie okoliczni znają ten folwark jedy„nie z tego, że ma wszystkie konie chore, podpalone, dychawiczne „i poranione i publicznie używa ich do pracy“.

Czy w Jarosławiu nie ma Magistratu, którego obowiązkiem jest ukarać winnego takiego brutalstwa, i czy nie ma nikogo, ktoby zwrócił uwagę jego na te bezprawie?

Nowysącz. Czytaliśmy tu artykuł w *Miesięczniku* Nr. 6. o nadużyciach oprawców we Lwowie z największem oburzeniem, i nie możemy się wydziwić, jak może to uchodzić w stolicy kraju, pod okiem władz najwyższych, krajowych. Zdaje się, jak gdyby się to działo nie w Europie lecz u Mongołów w środkowej Azyi. Aby pieska 4-miesięcznego uznać wściekłym, to zdradza albo zupełną ignorancyą albo karygodną złośliwość. Zamordowanie znowu psa, rasy obecnie tak rzadkiej, którego w całem świecie dla jego wysokiej inteligencyi i pożytku tak wysoko cenią — i który w historyi rodu swego z góry św. Bernarda ma tak piękne i tylko jasne karty — i to jedynie za to, że przypadkiem nie miał marki, to już jest cierpki owoc nieszczęsnych naszych stosunków w ustroju autonomicznym, które często ślepo wynoszą do władzy ludzi, którzy jej nigdy nie dorośli, i którzy wyrastają na despotów swoich współobywateli. — Mamy jednak nadzieję, że zamierzone kroki Towarzystwa u władz rządowych ukrócić zdołają ich samowolę.

Kołomyja. (*Ochrona ryb w Kołomyi*). Dr. Nowicki wpuściwszy rozpłodek węgorzy i łososi do Prutu, zawiązał równocześnie Oddział Tow. Rybackiego w Kołomyi, którego prezesem jest p. Weigel. Oddział nie odbył ponoś ani jednego posiedzenia a z zarybku nie ma już ani śladu. Wyławiają bowiem na szabas dla żydów najmniejsze rybki na tak zwane płachty, z płótna wereciannego rozpiętego na krzyżu z lasek.

Nie szkodaż to trudu. Czy tamtejszemu urzędowi targowemu znana jest ustawa rybacka?

Wydział Towarzystwa odniósł się w tej sprawie do c. k. Starostwa w Kołomyi.

Kołomyja. *Niszczenie gniazd jaskółczych.* Dzieje biblijne starego zakonu opowiadają o starym Tobiaszu, iż „powróciwszy

raz spracowany z pogrzebu do domu, położył się podle ściany i zasnął, a z gniazda jaskółczego upadł gorący gnój na oczy jego i stał się ślepym“. Ciężki ten los Tobiasza utkwił widocznie silnie w pamięci tutejszego aptekarza p. Sid...., bo obawiając się czegoś podobnego, wydał d. 25. maja srogi rozkaz swym laborantom, aby pozrzucali na ziemię wszystkie gniazda jaskółcze znajdujące się nad jego balkonem, gdzie p. S. powróciwszy z uroczystości bachusowej „spracowany“ używa siesty. Stało się zadość jego woli i choć wykonawcy z widocznem wstrętem pełnili swą powinność, 23 rodzin jaskółczych przymusowo znalazło się na bruku kołomyjskim! Zakłopotanie i przeraźliwy pisk ptasząt, sprawiały dla pauprów ulicznych wielki *jubel*, lecz czy kołomyjskiego Tobiasza raczyło to wzruszyć, wątpię, bo takie drobnostki na arystokratycznym jego umyśle nie sprawiają wrażenia. A skutek tego postępku?

Obawiał się ślepoty fizycznej, a nie przeczuł, że wystawia sobie dekret na straszniejszą ślepotę... umysłową. Dla ptaków zaś nauka, jeżeli potrafią z niej skorzystać, że serce prędzej znajdą u ciemnego chłopka, niż u pseudo - inteligentnych uhrabionych „*sercusiów*“.

Brzostek. *Konie pocztarskie.* Litość bierze i najtwardszego, skoro zobaszy nasze konie pocztarskie, które wyschnięte, mogąc ledwo nogi za sobą włóczyć, muszą dwa razy dziennie czasami ciągnąć szybkowóz to do Pilzna, to do Jasła. Członkowie Towawarzystwa ochrony zwierząt powinni wglądnąć w tę sprawę, a Dyrekcja poczty zaś nakazać sprowadzić inne konie, by interes ogółu i przejezdnych na tem nie cierpiał.

Lwów. *Ptasznicy.* W ulicy Snopkowskiej ponastawiane są przy każdym domu samotrzaski na ptaki.

Na Pasiekach miejskich kwitnie ptasznictwo jak za dawnych czasów. Liczne doniesienia i prośby Tow. ochrony zwierząt do Magistratu nie odnoszą żadnego skutku.

Weterynarja. „**Rudolf Drapalik.** c. k. pensjonowany weterynarz i kowal“, taki szyld znajdujemy przy realności pod l. 29 ul. Grodecka. — Czy istnieją jacy pensjonowani weterynarze i kowale, nie wiemy, lecz to jest faktem, że do nich oddają konie na kurację. Taki weterynarz praktykujący wolno we Lwowie wykonał kurację na koniach Buchholza w ten sposób, że zlał mu cały grzbiet kwasem, jak furman twierdzi, siarczanym, spalił koniowi skórę zupełnie na całym grzbiecie, a strugi ściekające po bokach wypaliły i na brzuchu pasy skóry szerokości kilku cali.

To się dzieje we Lwowie, publicznie, a nawet taki pensjonowany weterynarz zastępuje często podczas nieobecności weterynarza miejskiego, tak jakby w całym Lwowie, nie było drugiego któryby go zastąpił.

Znowu inny kowal na Janowskiem smaruje koni maściami, z których im skóra pęka i kursują jego uniwersalne recepty tak potworne, że w dawniejszych czasach spalonoby go na stosie jako czarnoksiężnika i czarownika, lecz w naszym wieku postępu i oświaty uchodzi mu to wszystko bezkarnie, a nawet robi na tem świetne interesa.

Tarnów. Oddziały Tow. rybackiego i ochrony zwierząt śpią snem sprawiedliwych a rabusiowskie rybactwo i dręczenie zwierząt mimo ustaw odnośnych kwitną w Tarnowie jak za dawnych czasów. Wprawdzie po dwóch czy trzech latach bezczynności zwołano w połowie grudnia z. r. członków Oddziału Tow. ochrony zwierząt afiszami, lecz na Zgromadzeniu pojawił się tylko sekretarz sam jeden — a prezes p. T. poszedł na polowanie!

BIBLIOGRAFIA.

Podręcznik do hodowli bydła rogatego, według najnowszych dzieł opracowany przez Antoniego Popiela.

Mamy przed sobą 3 tomy tego obszernego i wyczerpującego dzieła. — Jakkolwiek całość przedstawia zasób wiadomości przez nikogo dotychczas gruntowniej nie opracowany, szczególniej Tom II podręcznika jest największej doniosłości i nadzwyczaj pedantycznie opracowany, tak co do procesów twórczych, charakterystyki środków karmowych jak i zasad żywienia, zastósowany do fizyologicznych warunków wszystkich zwierząt kręgowych W tym tomie, jak słusznie **„Ziemianin“** powiada, wszystko jest zebrane, systematycznie ułożone i uchyla szukanie po licznych dziełach fachowych, których autor sam przeszło 200 sumiennie i krytycznie przestudyował.

W handlu księgarskim kosztuje to dzieło 9 złr. Główny skład w księgarni H. Richtera (H. Altenberg) we Lwowie.

Kto zaś za pośrednictwem redakcyi *„Miesięcznika“* zamówi to dzieło, **otrzyma wszystkie 3 tomy za 5 złr.**

„Gospodarstwo w chacie wiejskiej“ przez Karola Godzienia, nauczyciela rolnictwa w seminarjum nauczycielskiem w Rzeszowie.

Nie ma żadnej gałęzi gospodarstwa wiejskiego, którąby w tym dziełku nie była praktycznie, zrozumiale, krótko a wyczerpująco przedstawioną. — Jestto prawdziwy skarbczyk, z którego gospodarstwo wiejskie cały rok, przy każdej sposobności, z największym pożytkiem czerpać może, i w małem swojem obejściu znajdzie wiele

nowych źródeł dochodu, zapoznanych, zaniedbanych, lub wcale nieznanych, a znane już i praktykowane znacznie pomnoży i ulepszy. Dziełko to znajdzie się bezwątpienia w każdej chacie i to nie zaprószone na półce, lecz zawsze otwarte, z którego i gospodarz i gosposia ciągle rady zasięgać będą.

Polecając najszczerzej to dziełko, nie możemy ze stanowiska naszego nie podnieść jednej, zkądinad już podniesionej usterki, a mianowicie w dziale o hodowaniu drobiu, w której autor dla uzyskania jak największych korzyści, mija się z zasadami naszemi, i doradza je osiągać za pomocą odjęcia zwierzętom naturalnych warunków życia, do którego każde zwierzę ma prawo, a których odmawiają im tylko hodowcy za granicą, którzy dla największego zysku, poświęcają ludzkość i litość.

Rozumiemy tu hodowanie drobiu przez napychanie i trzymanie go w miejscach ciemnych i ciasnych, aby się jak najprędzej utuczyły. Dla uzyskania kilku centów większego dochodu nie należy krzywdzić i przytępiać uczucia ludzkości u ludu naszego, który jest najpiękniejszą jego ozdobą.

Przyjaciel zwierząt czasopismo miesięczne, poświęcone hodowli zwierząt domowych i pożytecznych, organ warszawskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami w formie broszurki. Numer pierwszy z dnia 3 lipca b. r. zawiera: Od redakcyi. Zwierzęta pożyteczne i szkodliwe, pogadanki popularne. O chowie koni. Wystawa inwentarza. O racyonalnej hodowli drobiu przy gospodarstwach rolnych. Okropny sen, opowiadanie starego Jakóba. Zarybienie w Galicyi. Kronika. — Redaktor - wydawca *Zenon Festenstad*, lekarz weterynaryi, ul. Mirowska 23. *Warszawa*.

Rozmaitości.

Leśny człowiek w Karpatach. Dozorcy leśni dóbr księcia Coburg pod Bańską Szczawnicą na Węgrzech, donoszą stanowczo, że w lasach tamtejszych w okoli Sitny pojawił się człowiek leśny. Napotkali oni w swych wycieczkach w głąb lasów na stworzenie podobne do człowieka, porośnięte zupełnie długim czarnym włosem i wydające nieartykułowane głosy, podobne do szczekania psa. Leśnicy nawoływali go, lecz człowiek uciekł. Strzelano za nim, lecz kule chybiły. *Filvideki Hiradó* donosi, że w tych dniach mnóstwo ludzi z okolicy wpadło do miasta Szczawnicy (Schemnitz) z przerażeniem opowiadając, iż widzieli człowieka leśnego. i opisując go jak powyżej. Stworzenie to wybucha raz śmiechem szalonym, to znowu jęczy żałośnie, a za zbliżeniem się ludzi ucieka.

Z Lublina donoszą, że tamtejszy kościół katedralny został okradziony. Złodziej zakradł się do świątyni w nocy, poodbijał skarbonki i wybrał z nich kilkadziesiąt rubli gotówką, poczem usiłował dostać się do skarbca kościelnego, co mu się jednak nie udało. Kiedy o godzinie 4ej rano dziad przyszedł jak zwykle dzwonić na „Anioł

Pański", złodziej spuścił się z okna po sznurze i uciekł na ulicę Misjonarską. Ucieczka byłaby się udała, gdyby nie to, że dostrzegł ją rzeźnik Kukiełka przechodzący tamtędy z psem. Pies przytrzymał złodzieja za nogę, kiedy ten usiłował przeleźć przez parkan — a rzeźnik ujął go za kołnierz i oddał w ręce policyi.

Oryginalny posag. Pewien właściciel zwierzyńca w Ameryce, wydał niedawno za mąż swą córkę. Młoda para w posagu dostała: słonia umiejącego tańczyć fandango, wielbłąda, który w chwili zachodu słońca pada na kolana i odwraca łeb na wschód, psa rozwiązującego arytmetyczne zadania i dwa kanarki grające w karty. Posag oryginalny, ale w każdym razie dość znaczny, gdyż sztuczki wykonywane przez te zwierzęta, gdy pokazywane będą ciekawym za pieniądze, dadzą niewątpliwie dostatnie utrzymanie nowożeńcom.

Olbrzymiej wielkości pstrąga wyłowiono temi dniami z jeziora w pobliżu Vihorlet na Węgrzech — jak donosi „Węg. Poczta". Długość jego wynosi 108, szerokość 30; długość głowy 27, a szerokość jej 11 centimetrów; waży zaś ten olbrzymi okaz 13 kilogramów. Połów jego tem większą sprawił senzacyę, iż największe pstrągi nie ważą nigdy więcej nad dwa kilogramy. Ludność w Jees zamieszkała zauważyło była w prawdzie już od kilku tygodni ten niezwykły okaz, jednak doniesienia jej nie znalazły wiary u nikogo. Hr. Staràу, któremu owego pstrąga przyniesiono, przesłał go do Budapesztu.

Osobliwości krakowskie. *Nowa Reforma* pisze: Niedawno daliśmy na tem miejscu wyraz ubolewaniom mieszkańców ulicy Szpitalnej doprowadzonych do rozpaczy beczeniem cielęcia, zamkniętego w gmachu miejskim św. Ducha. Cielę rzeczywiście usunięto, ale po to tylko, aby miejsce jego zajęła — koza, która dniem i nocą domaga się litości. O litość proszą także z tego powodu sąsiedni mieszkańcy z zastrzeżeniem jednak, aby zamiast kozy nie dostała im się — krowa.

Uczona świnia w kwarantanie. Cyrk Rancy, bawiący obecnie w Genewie, zaangażował w Paryżu Clowna Alfonsa, który daje przedstawienia z uczoną świnią. Ogromne afisze zapowiedziały występ obu artystów — Clowna i świni — kiedy tymczasem na granicy zatrzymano świnię i skazano na 14-dniową kwarantanę.

Rybożerna roślina. Dotychczas znane były tylko rośliny owadożerne, które chwytały i trawiły żyjące niższego gatunku stworzenia, okazuje się jednak, iż są w świecie roślinnym indywidua, które posuwają żarłoctwo aż do pożerania kręgowców. Odkrycie to zrobił G. C. Sims w Oksfordzie. Zauważył on, że pęcherzyki dosyć pospolitej rośliny wodnej „Uricularia vulgaris" są w stanie chwytać i zabijać świeżo wylęgłe rybki. Jeden egzemplarz tej rośliny umieszczony w naczyniu napełnionem małemi rybkami, pochłonął ich kilkanaście w ciągu sześciu godzin, chwytając je po większej części za głowę, rzadziej za ogon. Przez błonę pęcherzyka widać było

wyraźnie oczy rybek. Kilka z nich dostalo się głową do jednego a równocześnie ogonem do drugiego, sąsiedniego pęcherzyka.

Schronisko dla zwierząt domowych, kalek lub opuszczonych przez panów, założone ma być w Wiedniu za inicyatywą tamtejszego towarzystwa ochrony zwierząt. Zakład urządony będzie na wzór istniejącego już w Rydze, na wolnem miejscu za miastem, kosztem 20.000 zł., W pierwszem rzędzie pomieszczone w nim będą psy i konie „wysłużone", za bardzo mierną opłatą i bezpłatnie.

Konfiskata ryb. Ze względu na porę tarła ryb skonfiskowała policya w Tarnowie dnia 9. czerwca Reszli Fertig z Grabówki ryby, a uzyskaną ze sprzedaży kwotę 90 ct. przesłano Starostwu. — Zaś dnia 13. b. m. skonfiskowano ryby Abrahamowi Sturm z Dąbrowy i sprzedano je przez publiczną licytację za 4·50., które również przesłano Starostwu. Tak wszędzie postępować należy.

Konfiskata raków i ptaków. W Wiedniu skonfiskowano w maju 600 raków złowionych w czasie ochronnym i wpuszczono do Dunaju. Również skonfiskowano kilka słowików i puszczono na wolność w parku miejskim.

Tylko u nas nie słychać nic o konfiskatach, chociaż sprzedaż odbywa się publicznie. Mimo częstych doniesień do urzędu targowego, łowienie ptaków w okolicach Lwowa kwitnie jak za dawnych czasów.

Pewien handlarz ryb w Salineville (Ohio) odebrał przesyłkę zamrożonych ryb. Ryby te powyjmowano ostrożnie z pudła, aby snać w stanie zupełnie sztywnym się nie połomały. Pewna dama, która jedną z tych ryb kupiła, włożyła ją u siebie w domu w naczynie napełnione zimną wodą, aby powoli roztajała. Już się była udała na spoczynek, gdy w tem usłyszała jakiś szelest w kuchni, a gdy z lampką w ręku pobiegła tamdotąd, ujrzała z wielkiem zdziwieniem pluskającą się żywą rybę w wodzie.

Ptak-szarańcza. Z „*Szerencs*" donoszą do „*Eyget*": że pojawił się w tamtejszej okolicy nigdy jeszcze nie widziany rodzaj ptaków i w ogromnych masach obsiadł góry Tokajskie, a jak twierdzą świadkowie naoczni, zniszczyć może w 24-godzinach winnorośle na całym stoku gór i stać się może niebezpiecznym całej okolicy winnic Hegyalajskiej. W prawdzie dotychczas chmury tych ptaków nie naruszyły winogron, istnieje jednak uzasadnioną obawa, że później objedzą dojrzałe grona, tak jak obgryzły drzewa morwowe w Małym-Tokaju. Ptaki te są wielkości wróbla, mają rdzawo-brunatny dziób, szarą głowę, czarne upierzenie tułowia i przewyższają wróbla w zuchwałości i natręctwie. Popłoszone strzałem, z jednego drzewa siadają na drugiem i wracają wkrótce napowrót. Zdaje się, że należą do ptaków śpiewających, gdyż wydają różne tony. Jaja niosą w niezliczonej mnogości i kładą je w najgłębszych, niedostępnych załomach skał gór winnych. Ptaki te które lud przezwał *ptak-szarańcza* ukazał się w pierwszych dniach gorących lipca.

Cywilizowani a dzicy. W rotundzie we Wiedniu, przybytku poświęconym wiedzy ludzkiej, sztukom pięknym i wynalazkom 19 wieku

z zachwyceniem przypatrywali się wiedeńczycy żywieniu grzechotnika i okólarnika żywemi królikami, gdy w Indjach płacą corocznie wysokie sumy za tępienie tych wężów jadowitych. Dzicy mieszkańcy wyspy Ceylon, nie mogli się dość wydziwić dzikiemu gustowi mieszkańców stolicy kraju cywilizowanego.

Ochrona żubrów. Dzienniki rosyjskie i warszawskie donoszą, że rząd na serjo zajął się ochroną żubrów w puszczy Białowieskiej, gdzie jedynie te zwierzęta w skutek szczególnej opieki nad niemi dotychczas się zachowały. Liczba rzadkich tych a wspaniałych zwierząt spaść miała obecnie do 500. W pierwszym rzędzie mają być osuszone błota w puszczy celem przysporzenia pastwisk, i nadzór ma być zwiększony. Nadto urządzonym będzie hodowanie ich w zimie przez nagromadzenie w dogodnych miejscach stert siana — i dla utrzymania spokoju w puszczy, wszelkie polowania tam mają ustać na lat kilka, aż liczba żubrów się zwiększy.

Pszczoła, gęś i jagnię. Nową chorągiew, którą wywieszać mają zawsze na ratuszu w Bostonie, gdy się ojcowie miasta w nim na naradę zgromadzać będą, zdobią wizerunki tych trzech zwierząt. Pszczoła jako symbol pilności, — gęś czujności (od sławnych gęsi kapitolińskich) a jagnię, — łagodności. Czy nie możnaby te symbole zastosować i do naszych Rad gminnych? — byleby nie tłumaczono symbolu w znaczeniu odwrotnem, a mianowicie, że pszczoła kłuje dotkliwie żądłem, gęś jest symbolem głupoty, a jagnie, ślepo postępuje za baranem.

Wylęgarnie aligatorów zostały w Ameryce na wielką skalę założone. W ostatnim bowiem czasie fabrykacja portmononetek i tp. ze skóry krokodylów i aligatorów przybrała takie rozmiary, że w niektórych okolicach mianowicie nad rzeką Misisipi, zabrakło już tych pożytecznych zwierząt prawie zupełnie.

Cesarski dar dla Sułtnna. Cesarz polecił, aby wybrano ze stada w Kladrud sześć siwych ogierów i odstawiono je do Konstantynopola jako upominek dla Sułtana. Porucznik konnej gwardyi przybocznej książe Hugo Windischgrätz wręczy cesarski upominek. Ogiery wysłane zostały w czerwcu na Orsowę, Bukareszt do Gałaczu, skąd nastąpi przewiezienie ich okrętem do Konstantynopola.

Sędziwy dąb. We wsi Babsko, w powiecie rawskim, w Królestwie, na folwarku p. O. znajduje się olbrzymi dąb, mający 16 łokci obwodu. W dziuple drzewa roją się dzikie pszczoły. Zdaniem znawców dąb ten liczy co najmniej 700 lat.

Słoń u wód. Olbrzymi słoń cyrku amerykańskiego „*Merkel*“, który podczas Zielonych Świątek występywał w rolach gościnnych w mieście kąpielowem Schmiedeberg, pozostał tamże na kuracyi z powodu reumatyzmowego opuchnięcia nóg. Kuracya w torfowiskach tamtejszych udała się znakomicie, a rekonwalescent zawarłszy przyjaźń z całem tamtejszem mieszczaństwem i gośćmi kąpielowemi, obnosi ich dzieci po spacerach, które sam podnosi na swój grzbiet, przyjmując od nich różne przysmaczki.

Morderca Stelmacher, który z taką brutalnośc(ą zamordował bankiera Eiserta, jego dwóch synków a później jeszcze ajenta policyjnego Blöcha, stracony w Wiedniu, w listach swoich przed śmiercią do żony pisanych, pełen był czułości i troskliwości o swoje dzieci, także dwóch małych chłopców. Stawia siebie jako odstraszający przykład, a jako powód swego nieszczęścia podaje zaniedbane wychowanie, gdyż będąc małym chłopcem wałęsał się sam bez celu i uprzyjemniał sobie chwile polowaniem na jaszczurki i żaby, które prętem przecinał a ptakom skrzydełka wyrywał. Wzywa on swoją żonę, aby dzieci jego starannie wychowywała.

Mały dwónożny nosorożec został żywcem schwytany w Brytańskiej Birmanii, jak donosi jeden z dzienników londyńskich. Zwierzę to uważane jest za bezporównania większą rzadkość, niżeli sławny biały słoń. Napotkano przypadkowo całą rodzinę na wzgórzach okręgu Bussein, stare nosorożce uciekły, a małego schwytali krajowcy. Umieszczony on będzie w ogrodzie zoologicznym w Kalkucie. Na nieszczęście skarb ten jedyny w świecie, odznacza się bardzo złym i knąbrbym charakterem.

Brutalna zemsta. Woźnica dorożkarski, Bazyli Feszczyszyn, któremu służbodawczyni Karolina Czyhilik, pod l. 51. ulica Zielona we Lwowie za opilstwo robiła wymówki, wyjechał na drugi dzień na zarobek, wrócił po siedmiu godzinach do domu, pozostawił konia w stajni, a sam z zarobkiem zbiegł. Koń, jak to przywołany weterynarz sprawdził, ma obie nogi pokrajane tak, że jako do pracy nieprzydatnego, musiano go oprawcy oddać. Czyhilik poniosła szkodę na 40 złr.

W Pöltzleinsdorf koło Wiednia, dostrzegał już od dłuższego czasu pewien właściciel koni, że furman jego brutalnie się z niemi obchodzi i postanowił tego dręczyciela odprawić i tylko na wstawienie się za nim syna, dalej go w służbie zatrzymał. Upomnienie i groźba wcale nie odniosły skutku, gdyż wkrótce uderzył furman żelaznemi widły tak silnie po głowie, że mu aż oczy powybijał, i konia, którego niedawno kupiono za 150 złr., sprzedać musiano rzeźnikowi mięsa końskiego za 49 złr. — Franciszek Koranda, tak się nazywa ten furman, skazany został na sześć miesięcy więzienia i na zwrot szkody 100 złr.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.